

Urszula M. Benka

Energie kobiecości

Teksty Drugie : teoria literatury, krytyka, interpretacja nr 4/5/6 (22/23/24),
285-295

1993

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Urszula M. Benka

Energie kobiecości

1. Odkrycie żeńskich energii przesycających naturę i społeczeństwa, jakkolwiek nigdy nie zapomniane na Wschodzie, dzisiaj zawdzięczamy feminizmowi, który przełamując dwutysięcletnie kanony upowszechnia własną postawę religijną zwróconą ku Wielkiej Bogini. Pojęcie feminizmu obrosło w wiele nieporozumień. Nie jest on bynajmniej jedynym ruchem domagającym się nowej duchowości i tym samym zagrażającym systemom wierzeniowym wyrosłym z judaizmu. Samo pojęcie energii psychicznych występuje zarówno w nauce, jak i w nowej magii. Fizyka, psychologia, antropologia kulturowa na różne sposoby dopomogły w nowym jakościowo uwrażliwieniu współczesnego człowieka, rozbudzonemu, o czym dobrze pamiętać, także przez traumatyczne doświadczenie masowych zbrodni XX w., w tym — zbrodnię popełnioną na przyrodzie, czyli tę, na której niejako ufundowana jest nasza cywilizacja biorąca za dewizę biblijne słowa: „Czyńcie sobie ziemię poddaną”. W rzeczy samej paradygmat jahwistyczny uważa Ziemię za więzienie człowieka wygnanego z Raju. Świat antyczny przedstawiał Ziemię jako Matkę: jako *sacrum* i przedmiot miłości, lecz nie władzy. Istnieją wyraźne analogie pomiędzy deprecjacją środowiska a stałą, oficjalną deprecjacją kobiety w społeczeństwie, w którym główną jej rolą miała być prokreacja i straż domowego ogniska, a także uosabianie „piękna” w logicznej i chłodnej przestrzeni „męskich” struktur, przypisujących jej jednak zło. Od połowy XIX w. ta postawa pragnie uchodzić za wiedzę naukową.

2. Ruch kobiet nie powstał bynajmniej z negacji tradycyjnych ról, lecz przeciwnie — z poszukiwania środków, aby sprostać im w sytuacji, gdy miliony ludzi migrowały do miast w poszukiwaniu pracy. Przenosiły się w nowe warunki i doświadczały tak wielu tragedii, że konieczność korektur stała się oczywista, dotyczyła zaś praktycznie każdej dziedziny życia. Nie chodziło o obalanie porządku. Na uznawanie tradycyjnych ideałów wskazywała niesłabnąca popularność literackiego i filmowego melodramatu, w którym miłość była zawsze na pierwszym planie, zaś bohaterka oczyszczała się z zarzutów libertynizmu. Ambitna sawantka i brutalna rewolucjonistka są — wbrew potocznym opiniom — raczej wyjątkami na tle owych emancypantek, którym awans istotnie się powiódł. Samodzielne — mogą sobie pozwolić, zgodnie z własnym upodobaniem, tak na wybór mężczyzny, jak stanu cywilnego, odsuwają jednak macierzyństwo do chwili zabezpieczenia socjalnego i ekonomicznego. Nie oznacza to uwolnienia się od stereotypów lansowanych w *mass-mediach* i przez otoczenie. Nowa generacja feministek ocenia ich postawy jako nacechowane kabotyństwem i apatią.

3. Pierwsza faza feminizmu przypadła na okres przemowy: przewartościowania na osobisty użytek norm i autorytetów najbliższego środowiska. Wokół zresztą dokonywały się nieustanne rewolucje: tak w nauce, jak w życiu politycznym; udział kobiet w nich był tylko częściowy. Z pewnością ostrość ich wystąpieniom narzuciła gorycz osobistych frustracji i poczucie, że główne instytucje kulturowe przejawiają obojętność lub niechęć wobec drobnych nawet poprawek podejmowanych w imię uznania dla wartości tradycyjnych. Instytucje te starały się nawet wyperswadować kobiecie zbyt bez troskie uleganie zachciankom kariery zawodowej, wyśmiewały jej porażki — podczas gdy sam rynek pracy narzucał konkurencyjność, co oznaczało w praktyce konieczność poświęcenia wielu sił i spraw dla zdobycia rzeczywistych kompetencji, bez których samodzielność okazywała się fikcją. Newralgicznym przykładem dezawuowanych kobiecych zakusów była sprawa powołań kapłańskich. W rozważaniach nad feminizmem zwykle pomija się fakt, że w Ameryce, gdzie te zjawiska przebiegają najdrastyczniej, w połowie lat sześćdziesiątych wkraczały w dojrzałość córki emigrantów wojennych, dość dobrze obeznane z etyczną ambiwalencją kościołów w starych krajach, co z pewnością pogłębiało kryzys ich autorytetu. Na lata sześćdziesiąte przypada istotna cezura: pojawienie się w masowym ruchu inspiracji myślą Wschodu. Hippisi zaczynają nadawać erotyce wymiar mistyczny. Seks pozostawał tabu religijnym i obyczajowym, a w kręgach purytańsko-katolickich upostaciawiał zło; z chwilą, gdy złamano to tabu w konformistycznie nastawionej części społec-

czeństwa, z jednej strony zanikać jął aspekt sakralny, z drugiej jednak seks stał się przedmiotem na wielką skalę podjętych badań naukowych. Wcześniej rozpatrywany był głównie w świetle połoźnictwa i etyki. Stawało się jasne, że sakralność erotyzmu, postrzegana na domiar w kategoriach energii, przejmowanych z filozofii Indii i Chin, wywoła spór z judeochrześcijaństwem. Istotnie, wyznania te żywo piętnowały znamiona frustracji młodego pokolenia — czy jednak hiperseksualizm był psychicznie jałowy, czy też, niezależnie od tego, istniejący model rodziny krył schorzenia, które tylko wstrząs i realne doświadczenie pozwalały przewyciężyć? Ów model, jak wiadomo, rezerwował względną swobodę mężczyznom i był praktyczną, choć pozaprawną poligamią. Kobiety zaczęły się domagać bądź jego zniesienia, bądź takich samych praw; uczyły się też sztuki tolerancji, ponieważ łączona z pojęciem godności erotyczna wyłączość, wpajana im dotąd, stawała się źródłem upokorzeń tak licznych, jak stwierdzona ilość zdrad. W dyskursie podjętym z seksualną rewolucją powróciły sugestie, aby kobieta zadowolili się swą rolą rodzinną, by ograniczyła swą ekspansję — nie tylko już w imię religii, lecz także nauki zawartej w teoriach o diametralnie innej psychiczności kobiety czyniącej z niej płeć biologicznie podporządkowaną również na obszarach filozofii i sakralności — co miała potwierdzać trwałość dotychczasowych instytucji. Część kobiet uznała to za spisek. Problem zaognił się jeszcze, kiedy kilka ważnych dokonań kobiecych w literaturze zostało przez ciągle męski arbitraż zdezwauowanych, pomimo iż wywarło niezwykle wrażenie na rynku czytelniczym.

4. Przykładem jest Erica Jong. W komentarzu z 1988 roku Jong stwierdza:

[W czasach, kiedy pracowałam nad *Strachem przed lataniem*] fakt, iż bohaterka wybija się na niezależność, zamiast być ukarana śmiercią za niewybaczalny upór, stanowił ciągle jeszcze nowość. W wielkich XIX-wiecznych powieściach o kobietach — *Annie Kareninie* i *Pani Bovary* — śmierć stanowiła nieunikniony rezultat dążenia kobiety do wyrwania się ze sfery mieszczańskiej (co nieodmiennie przybierało formę miłosnej przygody — jednego aktu niezależności, na jaki mogła się zdobyć większość kobiet).

Jong, znawczyni literatury angielskiej XVIII w., absolwentka Columbii i Szkoły Sztuk Pięknych w Nowym Jorku, stała się w latach siedemdziesiątych jedną z czołowych postaci feminizmu. „Seks był tylko jednym, i to nie najważniejszym, tematem” — inna rzecz, że dla większości kobiet wychowanych pod kątem swej płci, stanowi on najoczywistszy obszar, na jaki kobieta napotyka w samopoznaniu, a osobista klęska czy też sukces przemawiają do świadomości. Literacki eksperyment Jong: przyjęcie potocznej stylistyki mówienia o seksie i mówienia

w pierwszej osobie z zachowaniem elementów autobiograficznych, mimo bardzo pochlebnych recenzji Millera i Updike'a, ciągle jest przedstawiany jako nieudolność i wulgarność, przy czym zapomina się, że w Ameryce wyrażenia szokujące estetyczny zmysł środkowej Europy padają w liczącej się prasie i wywiadach telewizyjnych, literatura zaś wykorzystuje metodę wiwisekcji, odślaniając urazy i wściekłość. Co więcej, nowa estetyka pop-artu otworzyła fascynujące możliwości dla badań także starej sztuki, sztuki ściśle przestrzegającej kanonów, a jednak niepochwytnej w kategoriach potulnej elegancji bazującej jeszcze na pozytywistycznych metodach analizy. Susann Sontag wzywała do odczytań erotycznych sztuki. Ukoronowaniem jednak awansu POP-u jest twierdzenie, że POP „jest sam przez się religijny”.

Nie należy utożsamiać Jong ze skrajnym odłamem feministek, skoro twierdzi, iż bycie feministką nie stoi w sprzeczności z uczuciami do mężczyzny — i to w wywiadzie dla „Playboya”. Potrzeba zrozumienia siebie, a chociażby głębszego poznania, to problem nie tylko kobiety. Jeśli chodzi o gniew — gdy świadomie się go przeżywa, „można znów wrócić do miłości”. Jest to w gruncie rzeczy na nowo wypowiedziana myśl, iż kochać można tylko będąc sobą w prawdzie swoich uwikłań — co przed laty akcentował również Erich Fromm w *Sztuce miłości*. Czy samopoznanie jest realne bez doświadczeń? Dlaczego prawdziwe stany emocjonalne musimy tłumić, chcąc je dostosować do wąskich alternatyw etyki? Etyki ukonstytuowanej przez mężczyzn — dorzuca feministki. Jong jako filozofka podkreśla natomiast, iż męska pojęciowość panująca w psychologii, religii i naukach o człowieku nie pozwala kobiecie określić się w swojej własnej specyfic.

5. Erica Jong jest też autorką książki *Witches*, w której przedstawia jedno ze zjawisk kontrkultury, jakie obecnie w USA odnosi triumfy pod mianem „New Witchcraft” (Nowe Czarownictwo) w esejach i cytatach poetyckich (m. in. z Anne Sexton). Uznana za autorytet Nowego Czarownictwa, Starhawk domaga się diametralnych zmian w naszym stosunku do świata, człowieczeństwa i samych siebie — o ile faktycznie chcemy, by życie na ziemi miało przyszłość. Katastrofa ekologiczna okazała się traumą, wobec której ludzkość musi się określić na nowo, także w niedocenionym ciągle aspekcie mitu i *sacrum*, albowiem w ujęciach judeochrześcijańskich straciły one charyzmę. Nauki — w tym teologia — próbują zastąpić je wraz z ich spontaniczną wrażliwością moralną. Tymczasem egzotyczne podróże wraz z rozwojem antropologii i poznaniem mitologii starożytnych przekonują, iż mit nieskończenie przerasta swą mądrością nasze sztywne traktaty. Mit wyzwala religijność. „Dziś kobiety stwarzają nowe mity, śpiewają nową

liturgię”. Ruch „New Witchcraft” nawiązuje rzecz jasna do niezabliźnionej do dziś tragedii walki z magią w Europie kilka wieków temu. Społeczeństwo USA to potomkowie społeczności, w których walka ta przebiegała szczególnie drapieżnie i osiągnęła wymiar ludobójstwa. Nowa liturgia — to Bogini. Nie chodzi jednak o budowanie tego kultu na wzór kościelnych instytucji, czyli stworzenie znów sztywnego świata hierarchii dogmatu i kalkulacji. „My sami jesteśmy Boginią”! Kosmos, każda żywa istota, nasze myśli — cokolwiek istnieje, włącznie z naszym prawem do błędu i samostanowienia, jest Nią”, gdyż strach przed omyłką wcale nas przed popełnieniem jej nie ustrzeże, a tylko zrodzi surowość nowej inkwizycji. „Z pewnością wolno nam uczyć się od mistrzów, ale nie możemy przystawać, aby wbrew nam przesądziło o naszym życiu”: Bogini nie wymaga mesjaszy, męczenników ani świętych — zamiast tego „ośmielajmy się odkrywać i dzielić doświadczeniem — wewnętrznym oraz zewnętrznym”.

Kult Bogini w przeciwieństwie do trywialnie pojmowanego *sex-boomu* widzi seks mistycznie: jako przejaw żywej siły stwórczej Kosmosu. „Wszystkie akty miłości i rozkoszy są moimi rytuałami (...) seksualność jest święta, ponieważ uczestniczy w energii Bogini (...) immanentnej w naszym pożądaniu.” A także: „Poprzez orgazm łączymy się z siłą, która porusza gwiazdy”. Starhawk pragnie religii mającej wiele twarzy i wyrosłej z wielu tradycji. „Być może zobaczymy nowy kult Maryi Panny i odrodzenie pradawnej Bogini hebrajskiej. Rodzime amerykańskie i afro-amerykańskie tradycje będą mogły rozkwitnąć w atmosferze, na jaką zasługują.”

Nowe Czarownictwo warto zobaczyć na tle fali uznania dla wierzeń niechrześcijańskich. Europocentryzm narzucał swe kryteria w pojmowaniu kultur minionych i egzotycznych, przed czym tak przestrzegał Eliade. Teraz europocentryzm przeżywa swój zmierzch. Amerykańska publiczność kulturalna oswajając się już od połowy lat sześćdziesiątych z jakoby obcą i nieadaptowalną dla człowieka Zachodu myślą Azji, otwiera się i na wartości afrykańskich *stricte* „prymitywnych” wierzeń oraz rytuałów, zresztą także wskutek wielorasowości kraju. Religie tradycyjne podjęły energiczną kontrofensywę: kościoły protestanckie usiłują się reformować, katolicyzm zaś w sprzyjających okolicznościach sięga po środki administracyjno-prawne, gdyż z reguły katolik na wpływowym stanowisku bywa przez swych hierarchów przywoływany do subordynacji groźbą ekskomuniki. Wydaje się jednak, że ruch Wyzwolenia Kobiet, powszechnie łączony z ideą matriarchatu i kultem Bogini, ma coraz mniej do powiedzenia w kształtującej się nowej duchowości — ta zaś nie walczy bynajmniej z wielkimi religiami, skupiając się na własnych poszukiwaniach. Nowa duchowość w obecnej

fazie odrzuca tak przymus, jak instytucje. Mimo to ruch Wyzwolenia Kobiet, zdaniem Camille Paglii, to „neofaszyzm”, albowiem narzucając „lojalność płci” ogranicza swobodę indywidualnego wyboru.

W rzeczy samej kryterium płci bezwiednie nawiązuje do chrześcijańskiego przeciwstawienia ducha i ciała. Tymczasem dzisiejsze alternatywy kulturowe łączy dalekowschodnia idea natury ludzkiej jako immanentnie psycho-cieleśnej, co znajduje potwierdzenia w psychologii głębi, mikrofizyce, neurologii, sztuce i nowej magii, a także w zwykłej intuicji ludzkiej.

6. Mimo Nowego Czarownictwa i wielu sekt o podobnym charakterze wydaje się, że zręby nadchodzącej duchowości nie zostały jeszcze zdefiniowane jasno. Pewnym przełomem w rozwoju feminizmu okazała się spektakularna dezercja Camille Paglii po wydaniu w 1990 roku jej głośnej książki *Sexual Personae: Art and Decadence from Nefertiti to Emily Dickinson*. Paglia nie tylko dystansuje się, ale wręcz ośmiesza feministyczne „dogmaty”, a głównie zanegowanie wszelkich różnic pomiędzy płciami. Brak różnic oznaczał osiągnięcie przez ciemnione kobiety dawnej uzurpatorskiej roli mężczyzn w cywilizacji. Paglia przełamała kobietocentryzm wiodący feministki do monoteistycznej, monopłciowej i autarkicznej postawy religijnej. Poddanie kobiet władzy mężczyzn — twierdzi ona — wiązało się z nieoczywistością męskiego statusu. Chłopiec musiał dramatycznie udowodniać swą płciową przynależność, w szczególności zaś bycie „prawdziwym mężczyzną”. Kobieta przez sam oczywisty fakt menstruacji była sobą, niezależnie od przebiegu swego życia płciowego. To „coś”, czym chłopiec udowadnia męskość, ma często charakter destrukcji. Odbycie inicjacji np. wymagało zabicia zwierzęcia; do dziś kojarzy się z podjęciem buntu lub wyczynami seksualnymi, z zadawaniem sobie ran: nakłuć i nacięć. Istnieje wiele ciekawych objaśnień tych zachowań, w tym pogląd Brunona Bettelheima nawiązujący do odkrytej przez Freuda ambiwalencji płciowej człowieka. Paglia jednak od innej strony rozpatruje ten problem. Otóż obecność kobiety oznacza dla mężczyzny dyskomfort jako memento grożącej mu wciąż degradacji, o ile nie sprostałby wymogom swojej płci. Przemoc wobec kobiety jest zatem jedną z pierwszych okazji do dokonania „deformacji”, poprzez którą on sam się potwierdza. Będzie musiał zresztą stale obalać autorytet, eliminować rywali, przekształcać środowisko, podczas kiedy kobieta zachowała harmonizującą rolę tej, która korzystając z owoców męskiej pracy i walki obowiązana była tylko do „kultywowania konsumpcji” i mogła sobie pozwolić na „kuliste” syntetyzowanie dokonań, godzenie przeciwieństw i nadawanie blasku.

Innym typowym argumentem feminizmu jest prostytutka. Na ten temat Paglia powiada: „Nienawidzę, gdy wlecze się prostytutki do telewizyj-

nego studia i każe się im w kółko opowiadać, jak źle są traktowane. (...). W każdym zawodzie można znaleźć ludzi, którzy nie są szczęśliwi”. prostytutki są różne; są tak samo narażone na wypadki jak górnicy czy kierowcy, dobre i złe w swej dziedzinie, szczęśliwe i tragiczne. Paglia raczej postrzega, iż krytyka prostytucji wypływa z założenia, iż sam seks, niedowartościowany dodatkowymi względami jak miłość czy prokreacja, nie ma prawa bytu, zaś nacisk na międzyludzki charakter zachowań seksualnych (punkt wyjścia wielu moralistów) najzwyczajniej zdaje się ignorować fakt, iż ten sam wymiar „społeczny” ma każda inna forma aktywności ludzkiej. Jednakże w obdarzaniu się wiedzą, wiarą, sztuką, myślą, podobnie jak wytwarzanymi przedmiotami nikt nie wymaga (dozgonnej) miłości i bezwarunkowej wierności, ani też drobniawego przestrzegania praw natury — uznanych w nauce. Wystarczy przestrzeganie zwyczajowych reguł i prawa. Można więc zmienić nauczyciela, a nawet władcę i kapłana, i można swoje uznanie wyrazić w formie pieniężnej. W międzyludzkich relacjach zawodowo-politycznych szczególnie pouczająco przedstawia się kwestia „wierności” i „oddania”, których konsekwencją bywa zwykle tyrania niekontrolowanej grupy. Prostytucja wyraża w istocie zgodę na uwolnienie seksu od reglamentacji i przywilejów. Tymczasem prawo do stosunku płciowego wciąż warunkują inne racje i (krytycznie nieraz oceniane) Instytucje. Paglia ośmieliła się też na szacunek dla kobiety—uwodzicielki, najgroźniejszego wroga skrajnych feministek. Uwodzicielka panowała nad światem! W rzeczy samej, kobieta wyzwolona pragnie poczuć coś ze swoją wolnością, miast rzucać ją na ołtarz kolejnych determinizmów. Wydaje się, że wyplątanie się z kobietocentrycznej obsesji na punkcie męskiego pierwiastka w człowieczeństwie i cywilizacji dokonało się w taoistycznej koncepcji jedni *yin* i *yang*, stanowiących *tao*. Nowa wrażliwość duchowo-religijna musi wcześniej czy później uwzględnić także i ów ewidentnie męski pierwiastek, składający się, obok żeńskiego, na *sacrum*, a przynajmniej musi uwzględnić go człowiek — istota tragicznie rozdzielona na dwie płcie: na dwie swoje wersje.

7. Takie widzenie relacji płci wyznacza odmienną wizję konfliktu męskich i żeńskich energii, nie chodziłoby bowiem o antagonizmy w ich anatomicznym rozumieniu, lecz o typy energii. Zachwianie ich równowagi upośledza całą kulturę duchową. Tsultrim Allione jako młoda dziewczyna odbyła podróż do Indii, w Kalkucie współpracowała z Matką Teresą, a następnie w Nepalu została mniszką buddyjską. Po ośmiu latach zdjęła szaty mniszki, założyła rodzinę, ale jest bliską uczennicą Namkhai Norbu Rimpoce, wielkiego mistrza tybetańskiej szkoły *dzog czen*. W swych żywych i różnorodnych kontak-

tach z buddyzmem stopniowo uświadamiała sobie, iż tradycja ta — aczkolwiek w mniejszym stopniu patriarchalna niż judeochrześcijaństwo — nie posiada przekazów „dziejów duszy” kobiet. Jedna z mantr tak oto ujmuje wolę kobiecej sublimacji: „Ponieważ chcę być wolna od nieczystości kobiecego ciała, przyjmę piękne i świeże ciało mężczyzny”. Książka *Women of Wisdom* Allione stara się uzupełnić tę lukę:

Nasze doświadczenie jest w znacznym stopniu uwarunkowane przez historie, które słyszymy. Próbuje odnieść nasze doświadczenie do historii innych, i w ten sposób kształtujemy swe spostrzeganie [...]. Kobiety żyły w szczelnie między ledwo rozpoczętymi doświadczeniami a modelami narzuconymi przez historie mężczyzn.

Można nawet powiedzieć, że kobiety nie doświadczały własnego doświadczenia. W jednym z wywiadów prasowych Allione zauważyła, iż zamieszanie wokół seksu bierze się z podstawowego problemu duchowego:

W religiach patriarchalnych, które wpłynęły na nasze uwarunkowania, a także uwarunkowały naszych buddyjskich, hinduistycznych, muzułmańskich i judeochrześcijańskich przodków, duchowość przeciwstawiano zawsze zmysłom i naturze. Seks, a szczególnie ciało kobiece, które jest związane z naturą i ziemią, były uważane za nieczyste i dlatego traktowane jako zakazany owoc. Jest w tych religiach pojęcie wyższego i niższego „ja”, które walczą ze sobą o dominację. W warunkach patriarchalnych zarówno mężczyźni, jak i kobiety utracili duchową stronę seksu. Seks wewnątrz patriarchalnie kontrolowanych form jest usankcjonowany tylko w małżeństwie, a ludziom o poważnych duchowych zamiarach radzi się go unikać w ogóle. Nauki te zostały stworzone przez mężczyzn, dlatego arcywrogiem na duchowej ścieżce była kobieta. Myślę, że pierwotnie seks był czymś bardzo zwyczajnym, był częścią życia, a nie czymś ukrytym i nieczystym. A w starożytnych religiach, z których jedną jest tantryzm, seks mógł być istotnie wykorzystany jako środek duchowego urzeczywistnienia i rozwoju.

W buddyzmie klasztorne życie było (i nadal jest) idealizowane jako prawdziwa droga do urzeczywistnienia. Tantryczna ścieżka ucząca zjednoczenia zmysłowej percepcji i jej obiektów inaczej podchodzi do seksu:

W tej tradycji kontakt seksualny mógł być wykorzystany jako potężny rodzaj praktyki prowadzącej do stanu nie-dualności i doświadczenia wielkiej błogości. Ta błogość nie jest bynajmniej jakimś rodzajem „wyższej ekstazy”, ale dla każdej ludzkiej istoty czymś wrodzonym.

Myśli Tsalttrim Allione nabierają właściwej treści, gdy zdamy sobie sprawę, że nie chodzi tym razem ani o polityczne, ani o zbiorowe problemy płci, lecz o konkretną sytuację poszukiwania przez człowieka „w wersji żeńskiej” swego sedna w najgłębiej bezinteresownym sensie „bycia w prawdzie”, jak mówi się na Zachodzie. Uznanie prawdy oznacza w istocie jej udźwignięcie, bez pozbywania się niewygodnych lub niechcianych składników. Allione czuje, że jej ciało jest „świętą mandalą”.

Ale kobiety często wstydzą się swego ciała [...] w społeczeństwie chrześcijańskim mówi się, że rodzisz się z grzechem pierworodnym, że od samego początku jest w tobie coś złego. A jeśli jesteś kobietą, to jesteś córką Ewy, co jest jeszcze gorsze. A na dodatek nie jesteś nawet czymś samoistnym, jako że powstałaś z cudzego zebra [...]. Kobieta, aby stać się dumną z faktu, że jest kobietą, musi przezwyciężyć tysiące lat kulturowych uwarunkowań. Odczuwam tę drogę teraz i myślę, że wiele kobiet nagle doznaje przebudzenia ku temu doświadczeniu [...]. Wracamy jakby do źródeł i odnajdujemy korzenie duchowego „siostrzeństwa”. Jest niezwykle istotne, że chociaż wszyscy wywodzimy się z patriarchalnego systemu, pierwiastek kobiecy zaczyna się jednak w końcu przejawiać. Zjawisko to wykracza daleko poza to, co znamy jako „feminizm”. Zarówno kobiety, jak i mężczyźni są w jednakowym stopniu chorzy i zmęczeni z powodu alienacji, którą odczuwamy wobec naszych ciał, siebie nawzajem i całej planety Ziemi. Nie tylko my sami jesteśmy zmęczeni tym systemem, ale również sama Ziemia znalazła się na krawędzi zniszczenia z powodu nadmiernej dominacji męskiej energii.

Można powiedzieć, iż neotantryczne spojrzenie na ciało i seks przesunęło powiązanie *sacrum* z „partnera” na sam akt, a ściślej, na realnie uczestniczące w nim własne ciało — dlatego zaś na własne, a nie cudze, bo nad własnym można pracować i poznać je pełniej, mając dostęp do iluś więcej niewypowiadalnych odczuć. Głęboki wgląd w siebie oznacza jednak i przewartościowania dalekie od mistyki — przewartościowania sięgające w estetykę, głosząca np. pogląd, iż typowe dla feministycznych (i kobiecych, bez związku z feminizmem jako ruchem) tekstów literackich „myślenie maciczne” to podstawa do zupełnej ich deprecjacji. W opcji Allione byłoby ono raczej mimowiednym odwoływaniem się do rzeczywistego trójkąta mocy, zlokalizowanego w okolicy łonowej — u obu płci. Podobnym ośrodkiem mocy Allione chce poświęcić osobne badania; zresztą rozpoczęła je dawno na drodze medytacji. Jeśli ma słuszność, ów „kobiecy bełkot” byłby tylko żeńską odmianą dopuszczonego do literatury strumienia świadomości — męskiej.

Wspierając ponowne wyłonienie się świętej żeńskości i kobiety jako wpływowych sił w myśli religijnej, nie wzywam, aby kobiety stały się decydującym czynnikiem religijnego doświadczenia. Ale wartości święte dla kobiet i ich doświadczenia duchowości powinny być przewartościowane i szanowane...

8. Myśliciele *New Age'u* (płci obojga) chętnie przywołują związek kosmicznych energii z typem kultury na ziemi, tzn. ludzkiej wrażliwości artystycznej, sakralnej i moralnej. Mówi się więc stale o Epoce Wodnika, a Bogini, choć integralnie zrosnięta z ziemią, przedstawiana jest wobec gwiazd i galaktyk — oczywiście jako kobieta. Częste jednak aluzje i nawiązania do mitologii śródziemnomorskiej nie są w stanie pominąć tego, iż świat antyczny aż po dni Rzymu posiadał wyobrażenie Androgynicznej Bogini. Kybele mianowicie, choć kojarzona z Pszczołą (zabijającą samca-trutnia) i żądająca rytów samokas-

tracji, w rzeczy samej była wykastrowana i w ten sposób zredukowana do kobiety. Jedną z możliwych interpretacji kulturozoficznych polegałaby zatem na uświadomieniu sobie, iż owych subtelnym więzi mikro- i makrowszechświata nie da się sprowadzić do którejkolwiek z płci, gdyż albo pierwotnie macierzyńska Tiamat spotwornieje i będzie musiała zostać „rozerwana”, albo przekształci się w męskiego Pana i Niszczyciela Świata, w boga-Pogromcę, którego ojcowskie, życiodajne aspekty utkną w nie kończącej się, Orwellowskiej łące, walce z wrogim pierwiastkiem żeńskim i pozostaną „zawistne”.

Jeśli możliwa jest jakaś analogia między rozwojem jednostki, od dzieciństwa po dojrzałość, a rozwojem kultury, to rzec dałoby się, iż dzieciństwo ludzkości skupiło się na „matce” zaspokajającej potrzeby „oralne”, nieustanny głód duszy i ciała, czemu towarzyszy zwykle względna bierność, jako że od matki otrzymuje się wszystko prawie natychmiast po okazaniu, że czegoś nam brak. Następnie jednak „matka” porzucona zostaje dla „ojca”: pojawiają się obsesje „genitalne”, trwa i narasta dojmująca poliwalencja naszego stosunku do płci, w tym również własnej, oraz niepewność samoidentyfikacji. Oznacza to, że święci tej kulturowej fazy nie wyobrażają sobie pełni samopoznania i samouznania — wyzwolenia — inaczej jak wyłączając poza nawias swej działalności zewnętrznej seks. Muszą go wyperswadować lub przekląć. Nie są w stanie harmonijnie włączyć seksu w obręb *sacrum*. Osiąganie dojrzałości wiąże się u człowieka z pogodzeniem się z istnieniem płci, z akceptacją tak rozrodczych, jak społecznych tego konsekwencji, choć kultury ludzkie są niejednomyślne co do konkretnych ról przypisanych mężczyznom i kobietom. Najprawdopodobniej precyzyjne ustalenia tych ról, choć uświęcone przez religię i obyczaje, są tylko incydentalnie związane z biologiczną naturą płci. Przy tym wszystkim gatunek ludzki rozmnożony obecnie w miliardy osobników, tak samo jak kultura obfitująca w najprzeróżniejsze warianty (ze swą rzeczywistą dziś skalą cywilizacyjną, od „epoki kamiennej” po kosmiczną technikę) — przedstawiają tyle możliwości, że ich systematyzacja, a tym bardziej ujęcie w model o dwóch tylko generalnych scenariuszach, jednym dla mężczyzny i jednym dla kobiety, sama przez się jest czystą utopią. Z pewnością, proste modele łatwo zaakceptować, co nie oznacza jednak, że są one łatwe w realizacji. Wracając do analogii, wydaje się, że traumatyczne doświadczenia wielkich światowych wojen i tyranii pochłaniających dziesiątki, jeśli nie setki milionów ofiar, stały się czynnikiem przyspieszonego dojrzewania ludzkości, a zarazem stały się pokusą powrotu w idylliczne dzieciństwo u mlekodajnego łona „matki”, gdzie surowy — zły — „ojciec” zdaje się nie mieć prawa istnieć inaczej jak wypełniając swoje prozaiczne obowiązki Heraklesa zapędzonego do kądzieli. Podobnie jak niemowlę nie

zwraca większej uwagi na ojca i jak w okresie edypalnym chłopczyk upatruje w nim rywala o względy matki, doświadczając paraliżujących lęków kastracyjnych, dziewczynka zaś nieświadomie obawia się z jego strony gwałtu (nieświadomie też pragnąc go czasami) — tak być może ludzkość w otwartym konflikcie płci i w otwartym dyskursie płci usiłuje wypracować sobie nowy stosunek do obojga „rodziców”. Wszechpotężny „ojciec” okazał się tylko „zwykłym, słabym, omylnym człowiekiem”. Po fali nienawiści i pogardy być może uda się osiągnąć psychiczną samodzielność, a wraz z nią wyważone zachowania, osadzone w rzeczywistości, którą ledwie zaczynamy poznawać.